Rok XXXV | Niedziela 6 maja 1928 | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. | Nr. 19

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., - kwartalna 6 zł.
Zagranicą rocznie 29 zł.
Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Hannibal ante portas...

Do bram kościołów i katolickich dociera laicyzm. Nazwijmy go poprostu: niewiara. Jeszcze w bramy kościołów nie weszła. Jeszcze w tych naszych kościołach nawet w ośrodkach uprzemysłowionych pełno w niedziele i święta. Jeszcze nie poniósł katolicyzm dotkliwych strat w członkach, jeszcze nasze statystyczne urzędy nie notują po miastach w tysiące idących wystąpień z Kościoła, jak to się dzieje w takim Wiedniu, w Czechach. Jeszcze naogół chrzczą swoje dzieci robotnicy nawet socjalistyczni. A jednak jest Hannibal ante portas - grozi Polsce laicyzm, Polsce katolickiej. I śmiało można powiedzieć, że to jest wróg najgroźniejszy polskiego katolicyzmu. Wobec niego hodurowcy, marjawici, adwentyści, badacze, luteranie czy husznowcy to „quantite negligeable", to małoznaczące plamki na słońcu polskiego Kościoła katolickiego. Spytajmy, gdzie tego laicyzmu, tego pragnienia zeświecczenia życia publicznego i prywatnego w Polsce jest źródło główne? Mówi się, że w kołach dziś w Polsce wpływowych ma on swych popleczników, wyznawców i obrońców, wielu wskazuje na stowarzyszenia polskich wolnomyślicieli jako na te instytucje z których szerokim strumieniem wypływa jad trującego laicyzmu. I prawda! Ale jednostki z kół wpływowych, ale nie bogate zbyt w członków organizacje wolnodumców polskich nie są w możności zatruć katolickiej zbiorowej duszy polskiej. Zatruć ją tym jadem może tylko ten, kto do tej zbiorowej duszy ma przystęp, kto nad nią zdobędzie władczą hegemonję. Do tego czasu dzierżył przez całe wieki mniej lub więcej silnie i sprawnie tę hegemonję katolicki Kościół. Dziś rozgorzała walka o to władztwo. Właściwie walką jeszcze tego nazwać nie można, bo w pojęciu walki mieści się czynny pozytywny udział dwu zapaśników. A tu w tej walce o władztwo dusz na ziemiach polskich dopiero napastnik rozpoczął harce, gdy tymczasem dotychczasowy rządca dusz, katolicki Kościół, ledwo, że doszedł do przekonania, iż jego rządom coś grozi. Ostatnie wybory pokazały, że napastnik jest naprawdę groźny, że stoi ante portas. Kto to? Są nim radykalne stronnictwa robotnicze jak P. P. S. i wszelkiego autoramentu radykalne stronnictwa chłopskie z Wyzwoleniem na czele. Wybory uświadomiły katolickim czynnikom, że masy, jeszcze i z metryki i praktyk katolickie, przechodzą pod te laicyzmem znaczone sztandary. Jeszcze on w nich swych zabójczych korzeni nie zapuścił głęboko, jeszcze mogą zawrócić pod królewski Chrystusowy sztandar — tylko potrzebne jest rychłe, mądre, planowe, zharmonizowane przeciwdziałanie. Czas nagli. Wróg idzie potężny organizacją, potężny dyscypliną, uzbrojony w nowoczesną broń, zowiącą się prasą, ma tupet, cynizm, bezczelność większą niż pewność siebie. Mirażem doczesnego raju i dobrobytu nęci zgłodniałe masy i wiejskie i miejskie, w Kościele chytrze każe widzieć wroga, co ten raj gdzieś hen aże w zaświaty przenosi. Czuje się ten wróg już tak silny, że kiedy niedawno jeden z katolickich książąt Kościoła w pasterskim liście odważnie, śmiało, jak przystało na wodza, uderzył w laicką gadzinę, to w odwecie w obozie polskiego laicyzmu zawrzało jak w ulu, wokoło pasterskiego męskiego orędzia rozpętała się istna burza, posypały się wyzwiska, poszły interpelacje! Widocznie strzał łomżyńskiego kościelnego władyki celnie był wymierzony! Ale ten wróg musi już być pewien siebie, skoro postawił żądania usunięcia niewygodnego biskupa. Ten piekielny hałas musi jednak z letargu obudzić obóz katolicki. Nie jednostki tylko, ale wszystko duchowne czy świeckie musi chwycić za broń i ruszyć na szaniec, zdążyć w okopy. Najpierw wszystko co duchowne — bo duchowieństwo toć z urzędu i chryzmatu powołane do szerzenia i obrony zagrożonego królestwa bożego na ziemi — dziś każdy ksiądz katolicki widzi, że nowe czasy oprócz dawnych wypróbowanych wiekami form duszpasterzowania, przynosząc z sobą nowe problemy — nowych wymagają form, nowych dróg, których w dużej mierze dopiero szukać należy. Ktoby dziś twierdził, że konfesjonał i ambona wystarczy, ten się spóźnił z zapatrywaniami o całe lat 30 co najmniej. Ktoby czekał, aż naród zejdzie się w nastrojowych wnętrzach naszych miejskich i podmiejskich a nawet i wiejskich kościołów, ten gotów nie-

zadługo doczekać się takich czasów, że w kościele będzie sam i parę pobożnych Maryj. Więc na te szerokie, nieraz bardzo jeszcze zachwaszczone ugory pozakościelnej pracy społecznej wśród ludu musi iść ksiądz katolicki. Powie ktoś, że przecież tam tylu księży już pracowało i pracuje. Zgoda! Pracowało i pracuje wielu, ale trzeba, żeby pracowali wszyscy — i w każdym kierunku.

Radykalne stronnictwa, niosące laicką truciznę, równocześnie albo są, albo stroją się w maskę obrońców doczesnych interesów ludu. Tem zdobywają sobie zaufanie, a zdobywszy je, łatwo już potem narzucają sercu i rozumowi swój świecki światopogląd. Otóż trzeba zdobyć to zaufanie mas chłopskich i robotniczych, trzeba doprowadzić do tego, by chłop i robotnik przekonali się z czynów, nie ze słów tylko, że Kościół i katolicyzm, to nie podpory i ostoje pogańskiego kapitalizmu i kolatorskich latyfundjów, że można być i dobrym katolikiem i walczyć o społeczną sprawiedliwość, upominać się o swoją krzywdę społeczną, tylko nie w laickich — lecz w katolickich organizacjach. Ksiądz-społecznik, duszpasterz, on czynnie przyłoży więc swą rękę do tego, by materjalny byt swych owieczek jakoś zabezpieczyć. Musi mu brzmieć ustawicznie w uszach to Chrystusowe: „Żal Mi tego ludu" i to świętego Pawła: „Stałem się wszystkiem dla wszystkich". Czynnie przyłoży więc rękę i do założenia kółek rolniczych i kas Raiffeisenowskich i sklepów i spółek spożywczo-handlowych — jeśli o wieś chodzi — otoczy troskliwą opieką po ośrodkach przemysłowych chrześc. ruch zawodowy. Jego taktowi i roztropności i warunkom miejscowym zostawia się już formę, w jakiej on to uczyni i jak daleko swój udział w tej formie społecznej roboty posunie. Ale ta, że tak powiem — ekonomiczna strona jego społecznej duszpasterskiej pracy — to jeszcze nie wszystko, to dopiero fundament akcji katolickiej. To dopiero droga do serca i do zaufania. Teraz kolej na ideową, społeczną katolicką nadbudowę. Ile to jeszcze parafij jest w Polsce, gdzie niema katolickiego stowarzyszenia młodzieży ni męskiej ni żeńskiej, mimo, że w parafji są młodzi kapłani. A ile to razy te stowarzyszenia są raczej zabawowo-przedstawieniową głównie instytucją — miasto być szkołą katolickiego charakteru! A przecież na młodzieży poprzestać nie można. W zakres działania promieni katolickiego światopoglądu, w jego orbitę trzeba wciągnąć i dorosłych katolików.

I tu ma wdzięczne pole pracy i pełne nadziei możliwości propagowana dziś przez episkopat całego świata katolickiego Liga Katolicka. Dziś możnaby powiedzieć, błąka się ona po bezdrożach, szukając sama siebie, zwłaszcza u nas w Polsce. A przecież nie czem innem powinna być tylko dalszym ciągiem katolickich stowarzyszeń młodzieży, oświatową katolicką organizacją dorosłych zrównoważonych i już statecznie myślących katolików, szkołą świeckich apostołów, co dojdą tam, gdzie ksiądz nie dociera, zobaczą to, czego duszpasterskie oko nie dojrzy, bo się „to" przed okiem duszpasterskiem skrzętnie ukrywa, i rozproszą setki uprzedzeń do katolicyzmu, kryjących się w zakamarkach dusz a niedostępnych nieraz dla duchownych kierowników katolickiej akcji. I znowu nie kto inny tylko duszpasterz musi tej Ligi być duszą, on obmyśleć kogo do niej na czołowe stanowiska wciągnąć i poprosić — on ułożyć musi na szereg lat plan pracy, tematy referatów, postarać się o świeckich referentów — sam być zawsze na zebraniu, by ich referaty w razie potrzeby uzupełnić i być gotowym zawsze „gros" tych przemówień wziąć na swoje barki. Tej metody trzyma się już zagraniczne duszpasterstwo[1]. Owocem tej pracy w ligach tak po-

[1] Patrz: „Neue Wege der Seelsorge im Ringel um die Grosstadt" von Leopold Engelhart. — Verlagsanst. Tyrolia Innsbruck-Wien-München 1928.

Wrażenia z podróży do Ziemi Św.

(Ciąg dalszy).

Hospicjum polskie w Jerozolimie.

Na zakończenie mych uwag o działalności duchowieństwa katolickiego w Ziemi Świętej chciałbym jeszcze parę słów poświęcić X. Marcinowi Pinciurkowi, twórcy hospicjum polskiego w Jerozolimie. Jak wiadomo Polacy, pielgrzymujący do Ziemi Świętej, nie mieli do ostatnich czasów własnego kąta w Jerozolimie. Otrzymywali oni mieszkanie u Franciszkanów albo w hospicjum austrjackiem, o ile chodziło o Polaków, poddanych austrjackich. Wprawdzie jeden z Franciszkanów polskich, przebywających w Jerozolimie, niejaki Jukundyn Bielak († 1897) usiłował przy pomocy ofiar założyć małe hospicjum dla pielgrzymów polskich, jednakowoż piękny jego zamiar spełznął na niczem, ponieważ przełożeni zakonni mieli się okazać dla tego dzieła nieprzychylnie usposobieni. Lecz co się nie udało O. Jukundynowi, tego po długich trudach dokonał X. Marcin Pinciurek, rodem z Lubelszczyzny. Był on przez jakiś czas braciszkiem u Reformatów w Małopolsce. Po opuszczeniu zakonu udał się do Włoch, gdzie w diecezji Preneste (koło Rzymu) zdołał uzyskać święcenia kapłańskie (Za Leona XIII można było bez większych trudności otrzymać święcenia kapłańskie „ad solam missam") W r. 1901 udał się do Ziemi Świętej i odtąd stale przebywa w Jerozolimie. Nie ma on wprawdzie, jak widać z jego pisemka, wydanego w r. 1927 ku uczczeniu swego srebrnego jubileuszu pobytu w Jerozolimie, w którem roi się wprost od błędów stylistycznych i ortograficznych, żadnego naukowego wykształcenia, ale zato posiada wiele wrodzonego sprytu i energji. Wychodząc z założenia, że Franciszkanie nie zajmują się pielgrzymami polskimi tak, jakby należało, postanowił drogą składek nabyć w Jerozolimie dom na schronisko dla Polaków. W r. 1908 kupił na ten cel w starej Jerozolimie, w pobliżu siódmej stacji Drogi Krzyżowej dom dwupiętrowy za 33.000 franków i przeznaczył go na przytułek dla niezamożnych pielgrzymów-katolików pochodzenia polskiego. Dom ten przechodził różne koleje i ma swoją ciekawą historję. Ostatecznie 7 lutego 1927 roku przeszedł w posiadanie arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego.

Dla Europejczyka hospicjum polskie, założone przez X. Pinciurka, nie przedstawia się zbyt ponętnie. W obecnym stanie nadaje się jedynie dla pielgrzymów najniższego rzędu, nie potrzebujących wielkich wygód i nie odczuwających bardzo potrzeby czystości i higjeny. Możnaby je ewentualnie przerobić i przystosować do wymagań kultury europejskiej. W każdym razie ma Polska, dzięki zapobiegliwości X. Pinciurka w Jerozolimie jakieś stałe oparcie.

jętych jest przemiana katolicyzmu zwyczajowo-uczuciowego na katolicyzm przekonaniowo-wyrozumowany. W Lidze. i przez Ligę wychowanych katolików zrozumie nie należący do niej. że laicyzm to katolicyzmu wróg. że polityczne stronnictwa. idące z tem trującem hasłem. nie mogą być organizacją polityczną katolika. To też gdy katolicka organizacja polityczna. która całej akcji katolickiej stanowi w dzisiejszych demokratycznych czasach konieczne dopełnienie. w parafji takiego „społecznego" duszpasterza. przyjdzie założyć swe koło. swe gniazdo. duszpasterz. jeśli z jakichś względów będzie wolał w tym wypadku zostać na uboczu. może być spokojny. Jego parafjanie potrafią odróżnić stronnictwo katolickie od laickiego. Może być spokojny. Kościół murowany w jego parafji nie będzie pusty. Głos słowa bożego. sianego z ambony. nie będzie — po takiem przeoraniu parafji pługiem katolickiej akcji społecznej pozaszkolnej głosem. wołającego na puszczy. nie będzie padał na opokę. Z otwartych źródeł sakramentalnych zdrojów popłynie w ludzkie serca strumieniem obfitym łaska Boża i ciernista droga niebieska zaroi się od pielgrzymów. Dziś jednak tak jeszcze nie jest. Dziś laicyzm grozi Kościołowi w Polsce i surmy grają „Hannibal ante portas".

Andrychów w kwietniu 1928 r.

X. Stan. Buchała.

W sprawie nauki religji.

Dnia 22 stycznia 1928 r. odbył się we Lwowie publiczny wiec katolickich niewiast polskich. Według ogłoszeń. umieszczonych wszędzie po murach miasta. naczelne miejsce pomiędzy referatami zajmował ów temat: „Nie dopuścimy do usunięcia nauki religji z naszych szkół polskich".

Czytając te ogłoszenia. mimowolnie przyszło mi na myśl następujące zdarzenie.

W r. 1894 przed samą wystawą krajową we Lwowie byłem na publicznem zgromadzeniu katolickich stowarzyszeń. gdzie wygłaszano obszerne referaty w sprawie święcenia niedzieli i odpoczynku niedzielnego. Wkońcu prosił o głos znany socjalista p. Żelaszkiewicz i po otrzymaniu tegoż w takie mniej więcej odezwał się słowa: „Panowie rozprawiacie tu wiele o potrzebie święcenia niedzieli i odpoczynku niedzielnego. A proszę pójść na plac wystawowy. a przekonacie się. że tam pracują w niedziele i święta uroczyste i to za dyspensą. a ogłoszenia o tej dyspensie z podpisami wszystkich ówczesnych trzech arcybiskupów wszędzie po owym placu są rozlepione. Przecież byłaby na to rada. ażeby wszystkie koniecznie potrzebne tam roboty na czas wykończyć. Na wszystkie dnie powszednie każdego tygodnia możnaby wziąć większą liczbę pracowników. których na rynku zawsze poddostatkiem. i nie byłoby żadnej wcale potrzeby łamać dnia świętego i odpoczynkowego". Po tych słowach wyjął z kieszeni jedno takie ogłoszenie i położył je na stole prezydjalnym. Z rąk do rąk krążyło ono wśród ogólnego milczenia. ażeby ze zdumieniem i z pewnem uczuciem wstydu przekonać się o prawdziwości jego twierdzenia.

Otóż myślę, że podobne uczucia powstałyby także u wszystkich uczestniczek owego wiecu

Przypuszczać należy, że X. kardynał Hlond z X. biskupem Radońskim, który ten dom w marcu 1927 r. z jego polecenia zwiedził, zajmie się nim serdecznie i postawi go na odpowiedniej wyżynie tak, iżby z jednej strony spełniać mógł swe zadanie, a z drugiej na terenie Świętego Miasta świadczyć o godnie naszej zmartwychwstałej Ojczyźnie.

Stosunek schizmatyków i protestantów w Palestynie do Kościoła katolickiego.

Zapoznawszy Czcigodnych Czytelników z pracą Kościoła katolickiego na terenie Ziemi Świętej, pragnę jeszcze na zakończenie powyższych uwag przedstawić w krótkości działalność chrześcijan prawosławnych i protestantów w kraju naszego Zbawiciela, a zarazem ich stosunek względem nas katolików. Jest bowiem rzeczą zupełnie zrozumiałą, że tylko wówczas będziemy mogli walczyć skutecznie z naszymi przeciwnikami religijnymi i pozyskać ich dla religji katolickiej, jeśli poznamy wpierw prądy umysłowe, jakie wśród nich panują, jeśli zrozumiemy ducha, który ich ożywia, jeśli uprzytomnimy sobie najważniejsze uprzedzenia, z jakiemi się do nas odnoszą. Kto bowiem nie zna dokładnie swego przeciwnika, jego dodatnich i ujemnych stron charakteru, ten nie odniesie nad nim nigdy stanowczego zwycięstwa. Zauważyć należy, że stanowisko Kościoła katolickiego względem akatolików jest bardzo trudne. Z jednej strony bowiem musi wykazać odszczepieńcom, że pozostają w błędzie, a z drugiej dążyć powinien wszelkiemi godziwemi sposobami do pozyskania ich dla jedności kościelnej.

Nie myślę na tem miejscu zastanawiać się nad tem, dlaczego dotychczasowe próby pojednania prawosławia i protestantyzmu z katolicyzmem nie przyniosły dotąd znaczniejszych owoców, gdyż to nie wchodzi ściśle w zakres mych rozważań, nie mogę się jednak przy tej sposobności powstrzymać od uwagi, że niemałą winę w tym względzie ponosimy my katolicy, tak dla braku zainteresowania się sprawą unji kościołów, jak z powodu nieumiejętnej taktyki w walce z naszymi braćmi, którzy skutkiem niezawinionego nieszczęścia pozostają poza Kościołem katolickim.

Wróćmy jednak do właściwego naszego przedmiotu i zajmijmy się działalnością akatolików w Palestynie. Zobaczmy również, jakie niebezpieczeństwo grozi w obecnej chwili z ich strony Kościołowi katolickiemu i jakie są dla niego widoki zwycięstwa.

Kościoły wschodnie, o których już wyżej wspominałem, mają o kilka tysięcy więcej wiernych w Palestynie, niż ma ich Kościół łaciński i unici różnych obrządków. Mniejsze ugrupowania religijne w Palestynie

niewiast, gdyby im wykazano, że kapłani, autorytatywni nauczyciele religji sami usuwają się ze szkoły dla błahej nieraz przyczyny i obowiązek nauczania religji zwalają na nauczycielki, przeciążone już i bez tego nadmiarem zawodowej swej pracy. Takie pośpieszne z lekkiem sercem zwalanie nauki religji na cudze barki można nazwać zaniedbaniem nauczania religji.

Na jaskrawe, straszne bardzo skutki takiego zaniedbania z przerażeniem spoglądamy wszyscy w obecnych czasach. Nasza dorastająca młodzież, której w czasach wojny nieraz przez całe lata nie uczono katechizmu i nie wychowana na zasadach religji dostarcza wielkich bardzo zastępów złodziei, rabusiów, włamywaczy, bandytów, morderców, a nawet, o zgrozo i hańbo dla naszego chrześcijańskiego społeczeństwa, bratobójców, ojcobójców i matkobójców. A gdybyśmy chcieli dokładniej badać, moglibyśmy się przekonać, że ci wszyscy nigdy w życiu nie przystępowali do św. Sakramentu Pokuty i że wiele bardzo takiej młodzieży błąka się po naszych miastach i wioskach. Już i gazety codzienne piszą, że przyczyną zdziczenia naszej młodzieży jest „zaniedbanie opieki nad jej moralnością ze strony przedstawicieli duchowieństwa“. Któż będzie za to odpowiadał przed Bogiem i światem?

A czy nie dlatego także spoglądamy z boleścią na masowe przejścia ludu gr. kat. na prawosławie? Wielu to naszych dawnych Polaków, którzy kiedyś z powodu braku polskich kościołów i kapłanów zmienili swój obrządek, stało się teraz schizmatykami czyli moskalami?! Dla nich taka zmiana obrządku stała się istnym pomostem do schizmy i bolszewizmu. Z tej samej przyczyny i w obecnej dobie, szczególnie we wschodniej Małopolsce wielu Polaków zmienia dalej swój obrządek. Inne diecezje naszego Państwa o jednolitej katolickiej polskiej narodowości nie są narażone na takie niebezpieczeństwo. Ale też dlatego powinny poczuwać się do obowiązku bratniej pomocy i swoich kapłanów wysyłać na zagrożone wschodnie krańce, które stały się naprawdę krajem misyjnym.

Bracia Rusini mają we wschodniej Małopolsce stosunkowo znacznie większą niż my liczbę kapłanów, a mimo to całe zastępy XX. redemptorystów z Belgji przybywają tu im do pomocy. Rezydencje swoje otwarli już w Zboiskach i w Hołosku Wielkiem, a niedawno oglądali dwór w Krzywczycach pod Lwowem, pragnąc go zakupić.

Znam wypadek, gdzie ruski X. proboszcz, kapłan-jubilat, chodzi do szkoły w sąsiedniej wiosce, chociaż ma tam tylko 5 dzieci, i przytem uczy także dzieci polskie, które swojego X. katechety przez cały rok w szkole nie widzą.

Znawcy znowu stosunków w Młp. wschodniej już przed 30 laty głosili, że miljon z górą Polaków zmieniło swój obrządek i dalej go zmieniają. Grozi nam przeto niebezpieczeństwo, że nie mogąc z bronią i kijami w ręku, na drodze zorganizowanej pracy wyrzucą nas kiedyś precz poza San.

My zaś, niestety, opanowani przez jakieś błogie „dolce far niente“, myślimy o tem, ażeby nam tylko było dobrze, a po nas niech się tam cały świat wywróci.

Skoro niewiasty nasze katolickie uważały za rzecz potrzebną powyższy temat omawiać na publicznym wiecu, wynikałoby z tego, że i u nas są już zakusy w tym kierunku, ażeby usunąć kapłanów i naukę religji z naszych szkół. I rzeczywiście czytaliśmy już nieraz o tem, że wśród naszego nauczycielstwa nie brak żywiołów, które odważają się publicznie głosić, że naukę religji należy ze szkoły całkiem usunąć. Są nawet agitacje, ażeby wszystkie swe siły nauczycielskie, które otrzymały misję do nauczania religji w zastępstwie kapłanów, zmusić do zwrócenia jej

---

jak prawosławni Ormianie, Kopci, Abisyńczycy, Jakóbici i Nestorjanie odnoszą się się wprawdzie niechętnie wobec Kościoła katolickiego (Kopci w ostatnich czasach zaznaczyli w kilku wypadkach zbyt wyraźnie nienawiść do łaciników), naogół jednak nie są dla niego bardzo niebezpieczni, tak dla małej ich ilości, jak dla braku specjalnego poparcia ze strony obecnego rządu palestyńskiego.

Prawosławie greckie było przez długi czas niebezpiecznym i zaciętym wrogiem Kościoła katolickiego w Palestynie i zagrażało mu najwięcej z pośród innych wyznań chrześcijańskich, tak dla swej liczebnej przewagi, jak dla swych wpływów na dworze sułtanów tureckich.

Po wojnie światowej kościół grecki, na którego czele stoi od r. 1897 patrjarcha Damjanos, stracił jednak wiele ze swego dawnego znaczenia. Przyczyniły się do tego głównie wewnętrzne zatargi, jakie powstały między patrjarchą a biskupami, wchodzącymi w skład synodu, na tle niewłaściwej gospodarki dobrami kościelnemi W walce tej zwyciężył wprawdzie sprytny Damjanos, lecz zwycięstwo zawdzięcza przeważnie poparciu ze strony rządu palestyńskiego.

W obecnych zatem warunkach ortodoksja grecka, osłabiona wewnętrznemi sporami, nie przedstawia sama w sobie poważniejszego niebezpieczeństwa dla Kościoła katolickiego. Nie zanosi się też narazie na jakąś większą reorganizację i wzmożoną działalność z ich strony Na to bowiem potrzeba funduszów, których brak Grekom zadłużonym skutkiem wojny, a przedewszystkiem potrzeba im ludzi ideowych, pełnych poświęcenia dla sprawy Chrystusowej, o których się niestety niewiele słyszy w cerkwi prawosławnej greckiej. Duchowieństwo greckie w Palestynie, składające się przeważnie z niewykształconych mnichów, myśli więcej o zbogaceniu się kosztem pielgrzymów (których zresztą obecnie skutkiem rewolucji w Rosji nie wielu się zjawia w Jerozolimie), aniżeli o zaszczepienie w sercach wiernych prawdziwej wiary i miłości Chrystusowej

Przejęte wiekową nienawiścią do łaciników wyładowuje przy lada sposobności niechęć ku nim w sposób nieraz brutalny i urągający wprost wymogom nowoczesnej kultury i miłości chrześcijańskiej. W takich warunkach nie może być oczywiście mowy o zbliżeniu się cerkwi prawosławnej greckiej do Kościoła katolickiego. Natomiast celem wzmocnienia swego stanowiska w Palestynie, osłabionego skutkiem wojny, chętnie łączą się Grecy z anglikanami, jakkolwiek dogmatyczne względy przemawiają stanowczo przeciw zjednoczeniu kościoła anglikańskiego z cerkwią wschodnią. Święcenia bowiem kapłańskie w kościele anglikańskim są według orzeczenia Leona XIII nieważne, ponieważ od r. 1549 urzędowa nauka tego wyznania o sakramentach Ołtarza i Pokuty

kuriom biskupim. A co to ma oznaczać, że we Lwowie, jak mi to z kół rodzicielskich oznajmiono, dzieci przyniosły do domu świadectwo szkolne za ostatnie półrocze już bez podpisu X. katechety? Czy to nie widoczne preambuła smutnej dla nas przyszłości?!

Przeto też tem większym jest naszym obowiązkiem strzec pilnie tej placówki, nigdy pod ciężką odpowiedzialnością jej nie opuszczać i wpajanie ducha religijnego w serca dzieci uważać zawsze za jedno z najważniejszych zadań naszej pracy duszpasterskiej.

Sławny swojego czasu kanclerz Akademji w Paryżu, X. Jan Gerson, nie uważał za poniżenie swojej godności uczyć katechizmu małe dzieci, a czynił to zawsze z takim samym zapałem i z taką samą gorliwością, z jaką głosił swoje wykłady ludziom już dorosłym i uczonym. On też polecał gorąco wszystkim kapłanom nauczanie religji w szkołach dla małych dzieci, gdyż ta praca duszpasterska, jak twierdził, przysparza Bogu najwięcej chwały („Parochus loyalis" I. Einsiedel. Augsburg 1882. Tom II. fol. 253).

Ten wzniosły przykład i to gorące polecenie owego kapłana-dygnitarza głębokiej nauki i świątobliwości jest wielkiego znaczenia, kiedy to wpośród nas przeróżne sekty religijne wyrastają jak grzyby po deszczu.

Zwalanie nauczania religji w szkołach możnaby poniekąd jako rzadki wyjątek usprawiedliwić gdzieś na wielkiej parafji, do której należy wielka ilość wiosek, a jeden proboszcz-duszpasterz nie jest w stanie wszystkie szkoły regularnie objeżdżać. Lecz w parafjach wielkomiejskich, gdzie zwyczajnie przebywa znaczniejsza liczba kapłanów, a nadto dostateczna jest liczba osobnych katechetów, musi być to całkiem wykluczone.

W dzisiejszych smutnych czasach zaniku i najstarsi, świeccy i zakonni, bez względu na ducha religijnego wszyscy kapłani, młodzi, starsi godność i stanowisko powinni pamiętać na ten najważniejszy obowiązek pasterzowania. Apel nasz to owo marynarskie „W s z y s c y n a p o k ł a d".

X. Gryziecki.

Związek Misyjny Kleru w Polsce.

Kilka refleksyj.

Związek Misyjny Kleru pracuje u nas lepiej, niż w niejednym innym kraju, np. we Francji [1]. Stosunkowo wielka liczba duchowieństwa, bo przeszło połowa ogólnej liczby, zapisała się już na członków Z. M. Kl. Najmniejsza zachęta ze strony pionierów wystarczy, by przyciągać nowe zastępy i budzić coraz żywsze zainteresowanie dla spraw misyjnych.

W całokształcie pracy misyjnej Polski są rzeczy, które zdają się należeć ex officio do kół misyjnych duchowieństwa. Chcielibyśmy ich wymienić kilka; może być, że przydadzą się na doroczny Zjazd 1928 Z. M. Kl. w Płocku bież. lata.

1. Informowanie o ruchu misyjnym, o pracy misyjnej, swoich i obcych. Zwłaszcza dla zagranicy potrzebne są czasem sprostowania. Dowodem na to choćby notatki o polskiej pracy misyjnej w ostatnim zeszycie znanego „Bulletin des Missions" [2]. Po krótkiej wzmiance o terenach polskich i organizacjach misyjnych u nas takie następują uwagi:

[1]) Wymieniamy tu adresy organów Z. M. Kl. zagranicznych, które wartoby może przedłożyć w Płocku na Zjeździe: 1. Priester und Mission. Aachen. Hirschgraben 39. Aachener Missions-Druckerei. — 2 i 3. Bulletin de l'Union Missionnaire du Clergé. Wyd. belgijskie: Bruxelles-Ganshoren. Basilique du S. Coeur. Wyd francuskie: Paris 82 rue Bonaparte. Librairie P Tequi. — 4. Bolletino dell'Unione Missionaria del Clero. Roma. 22 Piazza Mignanelli.

[2]) Lophem lez Bruges. Belgja. OO. Benedyktyni, nr. marzec-kwiecień 1928.

---

wyklucza intencję wyświęcenia prawdziwych kapłanów czy biskupów. Nadto ciągłość nowych ministrów heretyckich ze starą hierarchją katolicką została przerwana skutkiem nieważnych święceń Parkera, ulubieńca królowej Elżbiety. Ponieważ jego święcenia „propter defectum formae et intentionis" czynienia tego, co czyni Kościół przy święceniach biskupich (a mianowicie udzielania konsekrowanemu władzy sprawowania Mszy św. i odpuszczenia grzechów) były nieważne, stąd również za nieważne musiały być uznane wszystkie święcenia pochodzące od niego bezpośrednio czy pośrednio

W przeciwieństwie do Kościoła katolickiego, który mimo najlepszych chęci dla podanych wyżej przyczyn, odmówił anglikanom uznania ich święceń za ważne, Grecy w ostatnich czasach uznali święcenia anglikańskie. Najpierw uczynił to patrjarcha konstantynopolitański, a za nim patrjarcha jerozolimski oraz metropolita Cypru i Synaju. Ciekawe jest w tym względzie stanowisko patrjarchy jerozolimskiego. W r. 1907 Damjanos wraz z swymi arcybiskupami i biskupami zebranymi na synodzie odmówił po dłuższej rozwadze prośbie anglikanów, którzy się do niego w tej sprawie zwrócili i nie uznał ich święceń kapłańskich; w kilkanaście lat później (12 marca 1923 r.), przy zmienionych stosunkach politycznych, zmienił on również swe przekonania dogmatyczne i w liście do arcybiskupa z Canterbury uznał święcenia anglikańskie za ważne. Po uznaniu święceń anglikańskich ze strony kościoła greckiego, istnieje obecnie między nim a Kościołem katolickim jeden punkt sporny więcej, co oczywiście utrudni jeszcze bardziej pożądane zbliżenie się obu kościołów.

Przy dzisiejszych nastrojach, panujących między wyznawcami cerkwi prawosławnej greckiej i Kościoła łacińskiego w Palestynie nie można oczekiwać rychłego uskutecznienia unji obu powaśnionych kościołów. Brak do tego psychologicznego podkładu tak ze strony prawosławnych, którzy kierują się w stosunku do łacinników wiekową niechęcią i uprzedzeniami, jak też, co ze smutkiem stwierdzić należy, ze strony niektórych sfer Kościoła łacińskiego. Że tak niestety jest, że łacinnicy w swych stosunkach do prawosławnych nie są zawsze bez winy, o tem świadczy list sufragana jerozolimskiego Keana, umieszczony w angielskiej katolickiej gazecie „The Tablet". W liście tym odpowiada dostojnik Kościoła palestyńskiego na artykuł, który się również w tej gazecie ukazał pod tytułem: „Prawosławny patrjarcha z Jerozolimy". W piśmie swem żali się biskup jerozolimski na niegrzeczny i bezlitosny sposób pisania niektórych pisarzy katolickich na Wschodzie w sprawie kościoła grecko-prawosławnego. „Obowiązkiem naszym (pisze biskup Kean) jest goić rany zadane Kościołowi przez schizmę. Tego zaś nie można uczynić przez po-

„Kościół spodziewa się od Polski, przebudzonej dla spraw misyjnych, obfitych skutków dla rozkrzewienia go po ziemiach nie-chrześcijańskich: spodziewa się ich niemniej dla rozwoju ducha katolickiego w Polsce samej. Polska jest krajem bardzo katolickim, zwłaszcza przez swe tradycje. Wielu katolików Polaków skarży się na to, że tradycji narodowej nie odpowiada życie naprawdę chrześcijańskie. Katolicyzm został zidentyfikowany z narodowością polską i dość często zatracił swój charakter duchowy i powszechny. Apostolstwo Misyjne Polski dopomoże jej wielce do poznania „misterjum“ Kościoła, do przeniknięcia głębszego, prawdziwego ducha katolicyzmu, który przedewszystkiem jest miłością i miłością powszechną. Zapał misyjny rozszerzy umysły i rozraduje serca, pod warunkiem jednakże, że ujmiemy go w duchu Kościoła. Żywimy nadzieję dla Polski wspaniałego odnowienia ducha katolickiego, jako logicznego skutku rozbudzenia misyjnego: widzieliśmy tyle razy prawo to urzeczywistnione w czynie“.

Kto sprostuje to i oddziała na zagranicę katolicką w ten sposób, by nie reagowała na wersje tendencyjne, a po informacje o n a s przychodziła d o n a s?...

2. Własny organ Z. M. Kl., a przynajmniej stały dział misyjny w każdej kronice diecezjalnej, mógłby się przydać sprawie, poruszonej w pierwszym punkcie. Poza tem wyłoniłby może talenty, wiedzę, zainteresowania, które nam potrzebne, a których może się nie spodziewamy w naprawdę skromnem o sobie mniemaniu w tym kierunku, zwłaszcza gdy chodzi o zestawienie się z działalnością zagranicy. Zwiększyłyby się zastępy Z. M. Kl., a materjały informacyjno-propagandowe, a pewnie także i naukowe, podawane we własnym organie, czy bodaj nawet w Kronikach, przygotowałyby sekcję misyjną Zjazdów Teologicznych, Prefektów i t. d., bez której nie postąpi ruch metodyczny w kołach misyjnych młodzieży i ruch naukowy, mający na celu m. in. przysposobienie katedry misjologicznej. Widzimy, że już teraz zabierają się naukowo do zagadnienia misyjnego ludzie świeccy, profesorowie uniwersyteccy (Tydzień Misjologiczny 1928 r. wiosną w Krakowie). Fakt ten zdaje się świadczyć wymownie o potrzebie palącej przystąpienia do pracy naukowej dla misyj w kołach duchowieństwa. Naukowe Koło Misyjne, powstałe jesienią r. ub. w Poznaniu, mogłoby posiadać oddziały w każdej diecezji, a rzecz potoczyłaby się na łatwiejsze tory.

3. Może być, że kurs informacyjno-misyjny, projektowany dla duchowieństwa podczas Zjazdu Z. M. Kl. da dużo nowych pomysłów, odsłoni sprawy aktualne. Ponieważ głosy takie odzywają się, ośmielimy się wsunąć na tem miejscu myśl przyłączenia do tegoż kursu także nauczycielstwa i innych pracowników misyjnych, albowiem i oni „łakną chleba“ wiadomości o sprawach misyjnych. Podjęty u nas nowy, pożyteczny z pewnością, trud urządzenia rzeczonego kursu mógłby bardzo przydać się szerszym kołom zainteresowanych.

4. Kto napisze podręcznik misyjny dla kół misyjnych młodzieży? Potrzeba jest jasna i aktualna.

5. Skąd, jeśli nie z Z. M. Kl. wyjdą pewnie spodziewani, wzorem zagranicy, także i u nas, propagatorzy diecezjalni, czy choćby krajowi, dla trzech Dzieł Misyjnych Papieskich (t. j. Tow. Rozkrz. Wiary, Stow. św. Dziecięctwa i Dzieło św. Piotra ap.)? Włochy i Hiszpanja odżywają pod względem misyjnym wskutek działalności agitacyjnej objeżdżających ustawicznie kraj propagatorów.

6. Jedną z istotnych kwestyj w naszej pracy misyjnej, dopraszających się uregulowania, — to potrzeba porozumiewania się między pracownikami misyjn. Założenie Związku Superjorów

---

sądzania, obmowy lub szyderstwa, lecz przez pełne miłości zbliżenie i uprzejmość Zwłaszcza teraz potrzeba wiele miłości i cierpliwości, kiedy protestantyzm stara się zapuścić korzenie w Ziemi Świętej i kiedy anglikanie próbują prawosławnych pozyskać dla siebie. Misjonarz katolicki powinien dzierżyć w swem ręku miecz prawdy, ale używając go, powinien pilnie baczyć na to, aby zachować go czystym i nieskalanym.... Misjonarz katolicki na Wschodzie powinien całą duszą dążyć do świętości, odznaczać się roztropnością i gorliwością; powinien, podobny do swego wielkiego wzoru, dobrego Pasterza, pełen miłości i cierpliwości iść za zgubioną owieczką, aby ją znaleźć i przyprowadzić do prawdziwej owczarni Chrystusowej“. (Por. „Nachrichten-Blatt für die Teilnehmer und Förderer des Deutschen Vereins vom Heil. Lande“, 1927, 57).

Jeśli misjonarze katoliccy w Palestynie pójdą za głosem biskupa Keana, jeśli zajmą się serdecznie losem zgubionych owieczek, jeśli zbliżą się do nich prawdziwie po przyjacielsku, wówczas można będzie mieć większą nadzieję pokonania dotychczasowego oporu ze strony schizmatyków względem Kościoła katolickiego i pozyskania ich do jedności kościelnej. Po ludzku sądząc, sprawa pojednania poważnionych braci jest jeszcze może daleką do urzeczywistnienia i nie wiadomo, ile czasu musi upłynąć, by wszyscy chrześcijanie zrozumieli potrzebę jedności pod naczelnem zwierzchnictwem papieża; w każdym razie jednak nie należy rozpaczać z powodu marnych wyników dotychczasowej pracy w tym względzie, lecz tem więcej błagać Boga o łaskę jedności w wierze dla wszystkich chrześcijan i światło prawdziwej wiary dla całej ludzkości. Co bowiem niepodobnem jest u ludzi, łatwem jest u Boga, Ojca światłości, od którego pochodzi wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały (Jak. 1, 17).

Zbawiciel nasz Chrystus, który pragnie, aby wszyscy byli zbawieni i doszli do poznania prawdy, wysłucha zapewne naszych modłów i w dobroci swej przywoła wszystkich błądzących do jedności kościelnej. Aby ta ważna i wielka dla Kościoła chwila pojednania poważnionych braci chrześcijan jak najprędzej nadeszła, powinniśmy wszyscy katolicy a w szczególności kapłani w myśl encykliki papieskiej, „Mortalium animos“ z 6 stycznia 1928 r., modlić się gorąco do Matki Najświętszej, Zwycięzczyni wszystkich herezyj. Za Jej potężnem wstawiennictwem doczekamy się może upragnionego dnia, w którym wszyscy chrześcijanie pójdą za głosem Boskiego Zbawcy i zachowają jedność ducha w związce pokoju (Ef. 4, 3).

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

Domów Misyjnych u nas jest chyba już tylko kwestją czasu. Komitet Pracowników ułatwiłby orjentację u nas, w kraju i wobec zagranicy. Łatwiejby było wtenczas wybierać się na Międzynarodowe Zjazdy Misyjne[1]) i występować na międzynarodowych wystawach z sekcją misyjną[2]).

7. Może być, że należałoby ująć w statystyki wszelkie jałmużny misyjne, wypływające z Polski, aby wreszcie znać liczby i podawać je... niewiernej zagranicy. Swoją drogą, może to rzecz nie zbyteczna, należąca pewnie „z urzędu" do Z. M. Kl. Przyglądanie się sprawie składek misyjnych po różnych czasopismach i t. d., czy dochodzą możliwie bezpośrednio na miejsce przeznaczenia podług woli ofiarodawcy? Zdaje się, że zmiany, bez wiedzy ofiarodawcy, nie powinny być dozwolone. Czytamy w kilku, a może kilkunastu pismach, o składkach dla Dzieła św. Piotra. Zachodzi pytanie, dokąd oddawać datki. X. kan. Jeż (Kraków, św. Marka 10), nasz krajowy propagator z wiedzą rzymskiej Centrali, składek tych nie otrzymał.

8. Zjazd Z. M. Kl. może załatwi sprawę centrali dla Kleryckich Kół Misyjnych, wśród których Pelplin na Pomorzu chlubnie wybija się na czoło metodyczną aktywnością i duchem organizacyjnym.

9. Potrzeba nam polskich, urzędowych wydań Encyklik Misyjnych trzech ostatnich Papieży. Proszą pracownicy misyjni o nie, jak i o Listy Misyjne Pasterskie. *K. B.*

Obecny stan teozofji w Polsce.

Założone przez Helenę Bławacką przed pięćdziesięciu przeszło laty Towarzystwo Teozoficzne rozwijało się dalej za rządów swej drugiej prezeski, Anny Besantowej, która niem dotąd, mimo ósmego krzyżyka skończonego, energicznie władnie w rozmaitych krajach. W Polsce zaczęło się ono tworzyć przed kilkunastu laty. W czerwcu 1921 r. ukazał się w Warszawie pierwszy numer „Przeglądu Teozoficznego", przedstawiający i zachwalający teozofję „jako rodzaj kierunku filozoficznego". Numer rzeczony, podpisany przez Julję Kreczyńską, za którą krył się anonimowy komitet redakcyjny, kończył się doniesieniem, że Polskie Towarzystwo Teozoficzne, wydające „Przegląd Teozoficzny", jako swój organ, istnieje od 15 stycznia 1920 r. i że jego ogniska znajdują się w Warszawie, Krakowie i Wilnie. Numer drugi tegoż rocznika, choć zapowiadał tak samo, jak pierwszy, że „wychodzi raz na miesiąc", wyszedł de facto raz na trzy miesiące, a drukowany był nie w Warszawie, jak pierwszy, lecz w Jaśle[1]). W roczniku trzecim, w którym za komitet redakcyjny podpisuje się Henryk Munch, spotykamy się w zeszycie za „maj grudzień" z dawno pożądaną, a później znowu, niestety, zarzuconą uwagą, że „Przegląd Teozoficzny" „wychodzi nieperjodycznie". W rzeczy samej od roku 1921 do 1927 włącznie mamy tylko dwanaście zeszytów tego czasopisma. Ostatni zeszyt pochodzi ze stycznia b. r.

Od kilku lat godność prezeski Polskiego Towarzystwa Teozoficznego piastuje dawna jego sekretarka generalna, panna Wanda Dynowska, a wiceprezeski p. Ewelina Karasiówna, która jest zarazem redaktorką odpowiedzialną „Przeglądu Teozoficznego".

Warto zwrócić uwagę na niektóre szczegóły z lat ostatnich, zawarte w tym oficjalnym organie teozofów i teozofek polskich.

Wiadomo, że trzy są zasadnicze cele Wszechświatowego Towarzystwa Teozoficznego. Pierwszym i obowiązującym wszystkich członków jest wszechludzkie braterstwo bez różnicy rasy, narodowości, płci, wyznania i t. d. Celem drugim, który tak samo, jak cel trzeci, obowiązuje osoby, żyjące w odpowiednich warunkach, jest prowadzenie studjów porównawczych nad religjami, filozofją i nauką. Wszelka zaś religja, filozofja czy nauka stanowi według teozoficznego statutu przejaw mądrości Boskiej. Stąd, zgodnie z tymże statutem, teozof nie potrzebuje oddalać się od religji, którą wyznaje. „Można więc być teozofem" — powiada statut — „a zarazem dobrym chrześcijaninem, buddystą lub mahometaninem. Ale też można być dobrym teozofem, nie należąc do żadnego z wyznań". Wreszcie trzeci zasadniczy cel Towarzystwa — to badanie nieznanych praw natury i ukrytych sił człowieka.

O wszystkich tych celach pamięta doskonale nasz „Przegląd Teozoficzny". Wszechludzkie braterstwo głosi i zaleca prawie na każdej stronicy. Zajmuje się także — w myśl ogólnego statutu — studjami nad nauką, filozofją, a przedewszystkiem nad religjami, przyczem dochodzi do wniosków, że źródłem wszystkich religij jest niezmienna mądrość Boska, podawana od czasu do czasu ludzkości, w postaci przystosowanej do potrzeb epoki, przez jestestwa, które słusznie możemy nazwać nadludzkiemi i Boskiemi (są to wielcy nauczyciele ludzkości), albo że w każdej religji, a więc i w chrześcijaństwie — przynajmniej w pierwszych jego wiekach — istnieją dwie strony, zewnętrzna i wewnętrzna, jawna i ukryta, t. j. egzoteryczna i ezoteryczna: pierwsza dostępna dla wszystkich — druga tylko dla umysłów, stojących na wysokim stopniu intelektualnego i uczuciowego rozwoju. Z drugiej strony spotykamy się w „Przeglądzie" z zagadnieniami, dotyczącemi nieznanych praw natury i ukrytych sił człowieka, gdyż do tego daje asumpt doktryna teozoficzna. Choć bowiem statut głosi, że Towarzystwo nie posiada żadnych dogmatów i nie żąda od członków przyjęcia żadnej teorji teozoficznej, prócz idei wszechludzkiego braterstwa, to jednak faktem jest, iż nauka teozoficzna przedstawia cały system twierdzeń, dających pogląd na świat i życie człowieka. Stąd i w „Przeglądzie"

[1]) Podajemy wiadomość, że Międzyn. Zj. Akad. Misyjny odbędzie się w r. 1928 w Niemczech: 19—VIII Freiburg i Br. Zgł. do X. prof. Schmidlina, Munster i. W. Universitat. Łącznie z Kongresem, bezpośrednio przed lub po — bliższ. wiad. jeszcze niema — będzie Semaine Missiologique w Louvain. Zgł. 8 rue des Récollets. AUCAM.

[2]) Jak czujną jest akcja mis. katol. zagraniczna, dowodem sekcje mis. w Międzyn. Wyst. Prasy w Kolonji maj 1928 (organizuje X. dr Lenz, Trier Priesterseminar.), w Międzyn. Wyd. Przemysłu w Barcelonie 1928, dalej w Międzyn. Wyst. Kolonialnej w Paryżu 1931. Czy tam Polska będzie figurowała? Czy obmyśla chociaż udział misyjny w swojej Powsz. Wyst. Krajowej w Poznaniu 1929? Dotąd nic nie wiadomo o odnośnym Komitecie.

[1]) W Jaśle też wyszły niektóre numery dalszych roczników.

przejawia się od czasu do czasu przekonanie o wiecznie powtarzającej się ewolucji. Absolutu w kosmosie, ewolucji, posiadającej bardzo długą historję i bardzo zawikłane fazy, tudzież przekonanie o niezmiernie długim rozwoju człowieka-myśliciela, który na różnych planach czyli równiach przybiera rozmaite ciała.

W szczególności „Przegląd" jest podszyty mrzonkami panteistycznemi, lubi rozprawiać o reinkarnacji i o rządzącem nią prawie natury, które się zowie karmą, tudzież wiele miejsca poświęca ciekawej osobie Krisznamurtiego.

Któż nie słyszał tego ostatniego nawiska? Aby zrozumieć posłannictwo Krisznamurtiego (zwyczajem hinduskim zowie on się także Krisznaji), trzeba pamiętać, że według Besantowej jakiś tajemniczy Mistrz, Wielki Nauczyciel świata, Wielki Duchowy Kierownik ludzkości, Syn Boży, Pan współczucia, czyli Pan Maitreja, zanim się wcielił w Jezusa historycznego, który przez to stał się Chrystusem, żył już dawniej pośród ludów w postaci Kriszny, że owszem wcieli się za naszych czasów, aby przyjść z pomocą upadłej ludzkości, a mianowicie nauczyć ludzi jeszcze raz własnym przykładem, jak mają żyć zgodnie z odwiecznem prawem miłości. Należy tedy i to jest jedno z najgłówniejszych zadań Towarzystwa Teozoficznego, a w szczególności istniejącego w niem zakonu Gwiazdy na Wschodzie [1] — przygotować świat na przyjście przyszłego mesjasza i wychować ucznia, w którego mógłby się wcielić Pan Maitreja. W tym celu wyszukano trzynastoletniego chłopca hinduskiego Krisznamurtiego, znanego również pod astronomiczną nazwą Alcjona. Krisznamurti kształcił się z początku pod okiem Leadbeatera w Indiach [2], a potem wyjechał celem uzupełnienia nauki do Francji, Włoch, Anglji (Oxford) i Ameryki. W trzynastym roku życia napisał bardzo podziwianą przez teozofów książeczkę p. t.: „U stóp Mistrza": zawarte bowiem w niej nauki miał mu dać jego „Mistrz podczas przygotowania go do wtajemniczenia". Jeszcze mędrsza książka wyszła z pod pióra Krisznamurtiego, gdy tenże liczył lat szesnaście. Od r. 1921 staje Krisznaji na czele wspomianego zakonu Gwiazdy na Wschodzie i pisuje w jego organie: „The Herald of the Star", wychodzącym w języku angielskim, tudzież opiekuje się specjalnie t. zw. grupami samoprzygotowania, utworzonemi w łonie zakonu. W zimie 1926 r. ogłoszono naszego bohatera w leżącym w Injach Adjarze (gdzie się znajduje główna siedziba Wszechświatowego Towarzystwa Teozoficznego), w obecności dwóch tysięcy teozofów zebranych z różnych krajów, mesjaszem i złożono mu po raz pierwszy hołd publiczny. Po tej uroczystości rozpoczął on, w towarzystwie Besantowej, podróż po świecie, która w wielu miastach, np. w Paryżu, była pochodem triumfalnym.

(Dok. nast.) *X. Wais.*

[1]) Zakon ten znany jest w Polsce pod imieniem Związku Jutrzenki; na czele Jutrzenki stoi p. Helena Bołoz Antoniewiczowa (Horodenka).

[2]) Przypominam, że zła sława Leadbeatera była jednym z głównych powodów, dla którego odszczepił się od Besantowej dr. Rudolf Steiner i założył w r. 1913 oddzielne „Towarzystwo Antropozoficzne". Zob. moją „Teozofję nowoczesną", Lwów 1924, str. 22 i nn.

Hellenizm a judaizm w oświetleniu prof. Zielińskiego.[1])

Nie można się dziwić temu, że ostatnia książka prof. Zielińskiego wywołała u nas rozgłos tak wielki, bo badacz ten, należący do najwybitniejszych przedstawicieli nauki, poruszył w niej, w sposób bardzo efektowny, zagadnienia religijne największej doniosłości. Oto jego rzekome „pewniki", które wypisał na pierwszej dzieła stronicy:

I. „Badania naukowe nad pochodzeniem religji, jak i badania naukowe nad pochodzeniem życia, są zgóry skazane na jałowość: ignoramus et ignorabimus".

II. „Jak nie może zrozumieć sztuki antycznej człowiek, pozbawiony uczucia artystycznego, tak samo nie zrozumie antycznej religji ten, komu brak uczucia religijnego".

III. „Zapal w sercu swojem jasną pochodnię uczucia religijnego, ale zostaw w domu mdły kaganek wyznaniowości[2]), jeśli chcesz, żeby świątynia religji antycznej tobie pokazała swoje cuda".

IV. „Bóg się objawia w pięknie, prawdzie i w dobrem: doskonała jest tylko ta religja, która uwzględnia wszystkie te trzy objawienia w ich całości".

V. „Szczytem dążeń religijnych jest chrześcijaństwo w jego najbardziej rozwiniętej postaci".

VI. „Religja antyczna jest właściwym Starym Testamentem tego chrześcijaństwa".

Już w tych „pewnikach" wypowiada autor dosyć wyraźnie swoje poglądy na religję — niezgodne z nauką chrześcijańską: oto po 1-e według niego nie wiemy nic ani wiedzieć nie będziemy o początku religji. Jest to twierdzenie sceptyczne, które on rzuca na papier z całą pewnością siebie — dlatego, że odmawia wiary temu wszystkiemu, co podają Księgi święte Star. i Now. Zakonu o Objawieniu pierwotnem, które dało początek religji i którego ślady — mniej lub więcej wyraźne — widoczne są także w wierzeniach ludów pogańskich.

Po 2-e jasne pojęcie religji jako cnoty, która nakłania człowieka do oddania czci Bogu należnej i spełniania naszych względem Niego obowiązków, zastępuje on pojęciem niejasnem „uczucia religijnego", które ma nam umożliwiać „zrozumienie religji antycznej", którą jego uczucie nad miarę przecenia i która wywierała bardzo ujemny wpływ na dusze swoich wyznawców, bo, jak mówi św. Paweł[3]): „Gdy znali Boga, nie chwalili Go jako Boga, ani Mu dziękowali, lecz znikczemnieli w swych myślach i zaćmione zostało bezrozumne serce ich... Bóg przeto podał ich w żądzę własnego serca, aby między sobą ciała swe sromocili" i t. d.

Po 3-e. Autor nie chce należeć do żadnego z wyznań chrześcijańskich: wszystkie bowiem są według niego tylko „kagankami", które nie

[1]) „Hellenizm a judaizm". Część I. Stron 302. Część II. Stron 306. Warszawa Kraków 1927. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

[2]) Podkreślenia nasze. Dopisek autora.

[3]) Rzym I, 21—24 nn — cytujemy w przekładzie X. Symona, wydanym z komentarzem przez X. Korzonkiewicza.

mogą oświetlać jasno żadnej prawdy religijnej![1])

Po 4-e. Prawda, dobro i piękno objawia się najdoskonalej właśnie w religji katolickiej, wobec której autor zajmuje stanowisko sceptyczne.

Po 5-e. Niejasne słowa autora o „najbardziej rozwiniętej postaci chrześcijaństwa" wyrażają prawdopodobnie tę myśl, że chrześcijaństwo pierwotne było niedoskonałą jeszcze religją.

Po 6-e. Całkiem błędne jest zdanie autora, że „religja antyczna jest właściwym Starym Testamentem chrześcijaństwa".

Tezy te będziemy się starali w polemice naszej uzasadnić jak najzwięźlej, bo krytyka wyczerpująca poglądów autora musiałaby zbyt wiele zająć miejsca w naszym tygodniku.

Prof. Zieliński przyłączył się do tej aż nadto już licznej falangi uczonych badaczy, którzy występują stanowczo przeciw Pismu św. St. Testamentu, wytaczają najcięższe przeciw niemu zarzuty i prawie nic nie widzą w niem dobrego i pięknego. I tak twierdzi najpierw p. Z., że Tora i prorocy pojmują Boga na modłę „antropomorfizmu", bo wszakże Bóg mówi w Gen. I, 26: „Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze" ...a ktoby wątpił, że się tu znajdujemy w sferze fizycznej, tego przekona Gen. IX, 6: „Ktoby wylał krew człowieczą, będzie wylana krew jego, bo na obraz boży uczyniony jest człowiek". A w Ex. XXXIII, 20 mówi do Mojżesza: „Nie będziesz mógł widzieć oblicza mego, nie ujrzy mnie bowiem człowiek a będzie żyw". Nie inny jest i Bóg proroków, ten Bóg, o którym Izajasz mówi (XXX, 27): „Wargi jego napełniły się zagniewania, a język jego jako ogień pożerający". „Wogóle Bóg w St. Testamencie przedstawiony jest jako spotęgowany człowiek: ukazuje się on, chodzi, stoi, jest w ruchu lub w spokoju" i t. d. (str. 48 n. tomu I).

Na to odpowiadają słusznie komentatorzy Pisma św. i apologeci[2]), że Bóg St. Testamentu jest Istotą duchową, wszędzie obecną, całym światem rządzącą, o której jednak autorzy ksiąg świętych musieli się wyrażać po ludzku, w obrazach, wziętych ze świata zmysłowego, żeby opowiadanie swoje uczynić dla ogółu zrozumiałem. Tak tłumaczą się liczne ustępy, w których Tora mówi o Bogu „językiem ludzkim": o Jego obliczu, o Jego prawicy, o zstępowaniu Jego na ziemię, o Jego zagniewaniu, o zmianie Jego postanowień i t. d.

Nie jest dalej prawdą, że Jahwe jest jedynie Izraela Bogiem (str. 57): On tylko wybrał ten naród i opiekował się nim w sposób szczególny, poruczywszy mu zachowanie wiary prawdziwej, ale On jest Stwórcą i Panem całego świata i rządzi wszystkiemi narodami, co stwierdza Pismo św. w miejscach niezliczonych.

Bardzo ujemnie wyraża się autor o prorokach St. Zakonu, twierdząc, że oni nie byli wcale miłośnikami prawdy (t. I. str. 109). Danielowi zarzuca „nieuctwo historyczne i fałszerstwo" (!) nie dostarczając na to żadnego dowodu (str. 47 t. II), innym „bezwzględną opozycję" przeciw królom: „Stąd ich socjalna działalność, ich wstawianie się za prawem upośledzonych, wdów i sierót, ich wrogi stosunek do panującej na wyżynach kultury: stąd też trudności, które czynili królom w sprawach międzynarodowych w okropnie niebezpiecznych czasach rywalizacji między Asyrobabilonją a Egiptem? Za nic na świecie: przecież jest to „dom niewoli" Przymierze z Asyrją? Też nie. Samodzielny opór? Jeszcze mniej. A więc cóż? Nic: Jak Mojżesz kazał ludowi siedzieć cicho, gdyż Jehowa będzie walczył za niego, tak i Izajasz mówi: „W bezczynności i ufności moc wasza" (XXX, 11[1]). Polityka to bardzo wątpliwa i poniekąd ma słuszność pewien nowy krytyk mówiąc: „profetyzm zadał Izraelowi klęskę cięższą od tej, którą mu mogli zadać Asyryjczycy i Chaldejczycy" (str. 43 n. t. II)[2]). Prorocy wiedzieli z natchnienia Bożego, że wszelkie wysiłki ich królów nie ocalą państwa i dlatego wzywali do szukania pomocy u samego tylko Boga, spełniając swój obowiązek.

Duch, panujący w Starym Testamencie, jest według autora duchem groźby i strachu. Przyznaje on wprawdzie, że „bogobojność jest potężnym bodźcem moralnym i byłoby może" (tylko może?) „lepiej, gdyby jej było więcej w naszem społeczeństwie... Teorja wiary wymagała od wyznawcy Jehowy, aby go miłował ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej siły swojej praktyka utopiła to przykazanie miłości w strachu. Strach przed „nawiedzeniem" Pana Zastępów na tym świecie i Jego sądem na tamtym dawał ścisły kierunek życiu pobożnego Judejczyka: jedynym bowiem środkiem uniknięcia i tych i tamtych kar, jedynem usprawiedliwieniem człowieka przed

[1]) Gdzieindziej jednak oświadczył się przeciw bezwyznaniowości i zapewnił, że jest katolikiem wierzącym: „Gdybym miał potępiać przywiązanie człowieka do jego wyznania, musiałbym przedewszystkiem potępić samego siebie. Swem sercem i duszą, swą wiarą, nadzieją i miłością jestem mocno wciśnięty (sic) w wyznanie, w którem byłem wychowany od lat dziecinnych; przywiązanie to było mi przecież nie przeszkodą, lecz podporą w rozumieniu umysłem i sercem życia religijnego tych wielu, poczęści bardzo bliskich mi ludzi, z którymi los mnie zetknął... Międzywyznaniowość to nie droga, lecz przeszkoda, niemal taka sama jak ateizm". („Religja hellenizmu" str. 19, cyt. przez X. Szydelskiego w rozpr. „Religja helleńska" i t. d. Włocławek 1928, str. 3).

[2]) Por. wyborną książkę p. n. „Religion Christentum, Kirche" herausg. von G. Esser und J. Mausbach (Kempten 1911, str. 656 nn.). Książka ta zdaje się być nieznaną p. Zielińskiemu. Do słów Gen. I, 26 dodano w nowym przekładzie polskim objaśnienie krótkie, ale wystarczające: „W przyrodzony sposób jest człowiek odbiciem Boga przez swoją postawę i przez swoją władzę, nadto przez życie swego ducha, przez rozum i wolną wolę. W nadprzyrodzony sposób jest odbiciem Boga, bo ma udział w życiu Bożem przez łaskę uświęcającą, a także przez pierwotne dary pozaprzyrodzone" i t. d.

[1]) Ten cytat wymaga sprostowania: Myśl ta wypowiedziana jest u Izajasza w wierszu 15 (nie 11) rozdz. XXX, który przytaczamy w przekładzie Wujka: „Bo to mówi Pan Bóg święty Izraelów: Jeśli się nawrócicie a uspokoicie, się zbawieni będziecie: w milczeniu i w nadziei będzie moc wasza". Dop. autora.

[2]) Ten ustęp przypomina nam podobne zdanie ujemne o prorokach, które znaleźliśmy w książce Kazimierza Morawskiego p. n. „Rzym i narody" (Warszawa Kraków 1924. Por. Gaz. Kość. z r. 1924, str. 158). Czytamy tam ze zdumieniem (bo autor był katolikiem wierzącym), że prorocy „potępiali świeckie ustroje i postępy maszyny państwowej i wszelkie ulepszenia życia i rozwój cywilizacji" (str. 83) Oni karcili tylko surowo występki, niemoralność, deptanie przykazań Bożych. Mylnie też przypisywał im Morawski (jak teraz czyni p. Zieliński) dążności demagogiczne i szerzenie ducha buntu przeciw wszelkiej władzy czy też wyższości (str. 84; por. też str. 88, gdzie zacytowany jest nawet Renan, jakgdyby jego opinja o działalności proroków zasługiwała szczególnie na uwzględnienie). Dop. autora.

obliczem jego twórcy, jest posłuszeństwo korne, nie rozumujące, bezgraniczne posłuszeństwo... Przykazania Jehowy winny być wykonane — nie dlatego, że są mądre lub dobre; lecz dlatego, że są Jego przykazaniami. Nie chodzi wcale o ich umotywowanie z punktu widzenia zdrowego rozsądku lub moralności" i t. d. (str. 138, t. I).

A więc według autora człowiek nie powinien przyjmować posłusznie przykazań swojego Stwórcy i Pana, ale powinien najpierw poddawać treść każdego badaniu swego rozumu i dopiero potem je spełniać, kiedy jego „zdrowy rozsądek" uzna je za uzasadnione. Inaczej uczy etyka katolicka: nie żąda ona posłuszeństwa ślepego, pozwala na roztrząsanie kwestji, dlaczego to lub owo jest nakazane, ale każe to spełniać, chociażby rzecz wydawała się zbyt ciężką i budziła pewne wątpliwości.

(Dok. nast.) *X. A. P.*

Nekrologja.

S. p. O. Salwator Szpila

kapłan OO. Bernardynów, zm. w Krakowie 14 kwietnia b. r.

Gdy człowiek, co światu służył i na usługach jego wszystkie siły duszy sterał, zgaśnie — i to nieraz nędznie bez pojednania się z Bogiem — świat krzyczy wniebogłosy, zawodzi i z wszystkimi wieścią o ciężkiej stracie swojej dzieli się, — a gdy zaśnie spokojnie ten, który Panu niebieskiemu od młodości służył i to, co najdroższego miał, na ołtarzu ofiary i poświęcenia się dla Boga i bliźniego złożył — czyż nam milczeć przystoi? O chyba nie! Chociażby dlatego, by świat poznał, że zakon to nie zgraja zbirów spędzonych z różnych stron świata, żyjąca w kłótniach i murach, ale jedna wielka rodzina, w której przykazanie miłości bliźniego bywa pilnie przestrzegane, że stan kapłański to liczna armja niebieskiego Wodza, w której stratę jednego szermierza wielu boleśnie odczuwa. Takim dzielnym Chrystusa bojownikiem i pełnym miłości Boga i bliźniego, jak przystało na syna duchowego św. O. Franciszka, był ś. p. o. Salwator Szpila.

Życie jego, to jedno pasmo sumiennej i rzetelnej pracy, tak nad udoskonaleniem się własnem, jak nad dobrem duszy swych braci powierzonych jego pieczy, jak wreszcie nad rozwojem zakonu, podniesieniem do ładu i porządku — klasztorów.

Po ukończeniu szkół średnich i odbytej służbie wojskowej wstąpił do zakonu Braci Mniejszych OO. Bernardynów. I cóż go tam ciągnąć miało — czy ten habit, który dziwną jakąś tajemnicę i zarazem urok w sobie mieści — czy ta łza, którą nieraz w cichości wylać przychodzi — czy wreszcie Matka Najświętsza w rzeszowskim klasztorze powszechnie od wszystkich z przyległej okolicy cześć odbierająca? Pewnie, że Najświętsza Marja wyrwała go z toni świata!

Po ukończeniu przepisanych zakonem studjów filozoficznych i teologicznych wyświęcony został na kapłana i jako taki zajmował w różnych miejscach poważne stanowiska, na których ku wielkiemu zadowoleniu swych przełożonych do sumiennej i rzetelnej przykładał się pracy. Jego staraniem odnowionych gruntownie zostało kilka klasztorów jako to: w Brzeżanach, Alwernji, w części w Sokalu i t. d. On to jako pomocnik ś. p. X. arcybiskupa Bilczewskiego, będąc gwardjanem w Zbarażu nie dospał nie dojadł, by urzeczywistnić pragnienie swego Arcypasterza i jak najrychlej każdą więcej odległą wioskę od Zbaraża kościółkiem przyozdobić.

Policz w Zbarażczyźnie kościółki, a one ci powiedzą o duszpasterskiej pracy ś. p. o. Salwatora Szpili — o jego oku uważnem na zasadzki nieprzyjaciół tak Kościoła św., jak narodowości polskiej.

Przed trzema laty na kapitule odbytej w Leżajsku naznaczono o. Salwatora na przełożonego klasztoru w Kalwarji Zebrzydowskiej, w którą to stronę oczy wszystkich bernardynów były zwrócone a usta mimowoli szeptały — co też o. Salwator dokaże?

Dokazał, bo powagą swoją, w którą zachowanie ślubów zakonnych go uzbrajało, roztropnością naród z dalekich stron do siebie ciągnął — wciąż obmyślając, jakby odbywanie dróżek przez naprawę dróg temu ludowi ułatwić. Byłby zaiste wiele przeczynił się do podniesienia i tak dziś wysoko stojącej Kalwarji, gdyby śmierć w 62 roku życia doczesnej pielgrzymki jego nie przerwała.

Oddalony od braci zakonnych swej prowincji, których kochał i od klasztoru, którego dobro na sercu mu leżało, oddał spracowanego ducha Najwyższemu w szpitalu bonifratrów w Krakowie.

Lecz smucić się nie trzeba, bo i stamtąd, z tej niedostępnej dziś dla nas krainy, pomocą nam będzie!

Cześć pamięci a pokój duszy gorliwego kapłana i przykładnego zakonnika!

O. Ewaryst Górski, gwardjan w Gwoźdźcu.

Sprawy religijne.

Wyjazd X. kardynała Kakowskiego do Francji i Anglji. W dniu 18 maja r. b. wyruszy X. kardynał Kakowski w towarzystwie X. biskupa dra H. Przeździeckiego do Paryża, w celu podziękowania arcybiskupowi Paryża i Episkopatowi francuskiemu za odwiedziny Polski w czerwcu 1924 r. Dnia 24 maja X. kardynał uda się w dalszą drogę do Londynu, by podziękować prymasowi Anglji, kardynałowi Bourne'owi, za wizytę w stolicy Polski w maju r. ub. Po krótkim pobycie w Londynie J. Eminencja wyjedzie do Rzymu „ad limina Apostolorum". (KAP).

Pielgrzymka polska do Ziemi Św. Z inicjatywy J. E. X. kardynała Prymasa organizuje kancelarja prymasowska w Poznaniu pielgrzymkę do Palestyny, którą poprowadzi sam kardynał. Pielgrzymka wyruszy 1 kwietnia 1929 r. wieczorem z Krakowa. Podróż odbędzie się pociągiem specjalnym przez Bałkan, Budapeszt, Białogród i Ateny. Sześć dni poświęci się zwiedzeniu Egiptu. Po ośmiodniowym pobycie w Jerozolimie wyjadą pielgrzymi samochodami do Nazaretu, gdzie zatrzymają się 4 dni, by zwiedzić Galileę, Karmel, Tyberjadę, Kafarnaum i Tabor. Dalsza podróż również samochodami przez Damaszek i Antyliban do Balbeku, skąd pojedzie się pociągiem do Konstantynopola, gdzie zatrzyma się wycieczka przez 3 dni, potem przez Bosfor i Czarne morze pojedzie okrętem do Konstancy. Zwiedziwszy Bukareszt, wróci pielgrzymka przez Lwów do Krakowa 9 maja przed poł.

Udział w pielgrzymce ograniczony będzie do 150 osób. Wszyscy pielgrzymi pojadą drugą klasą. Koszta wynosić będą pięćset dolarów.

Zgłoszenia przyjmuje kancelarja Prymasa Polski w Poznaniu do dnia 1 października r. b.

Z Hiszpanji. Jenerał Primo de Rivera cenzorem teatru. Prezydent hiszpańskiej Rady ministrów, katolik z przekonania, który już dobrze zasłużył się swej ojczyźnie, przyjął na siebie nowy obowiązek niemiły i zabie-

rający wiele czasu Oto oświadczył na Radzie ministrów, że zajmie się osobiście cenzurą wszystkich t. zw. „przeglądów“ teatralnych, zanim ukażą się na scenach stolicy Bezpośrednią pobudkę do tego dał mu wypadek, który zaszedł niedawno w jednym z największych teatrów Madrytu: Król Alfons był obecny na przedstawieniu pewnego „przeglądu“, który miał wielkie powodzenie. W drugim akcie oburzył jeden frazes aktora monarchę, który na znak protestu wyszedł natychmiast z teatru.

Dnia następnego policja zabroniła tego przedstawienia i wszystkie teatry otrzymały rozporządzenie, że nie wolno im przedstawiać żadnego dramatu ani „przeglądu“, zanim na to nie zezwoli cenzura. W kilka dni później zakazała policja innego przedstawienia z powodu wygłaszanych tam frazesów gorszących. Przeciw temu zaprotestowali autorzy i dyrektor, żaląc się, że przedstawienie połączone było z wielkiemi kosztami i odmawiając policji prawa do takich zakazów. Dyskusjom tym położył koniec Primo di Rivera, oświadczając, że odtąd sam będzie czytał rękopisy „przeglądów“ i będzie je cenzurował w razie potrzeby, zanim dyrektorzy teatrów otrzymają utwory te do wystawienia.

Jest to przykład godny naśladowania i w innych krajach, a także u nas w Polsce, bo i u nas aż nazbyt często urządza się widowiska teatralne, które wywierają wpływ zgubny na widzów, a zwłaszcza na młodzież! *X. P.*

Zjazd biskupów katolicko-ormiańskich. „Acta Apostolicae Sedis“ z 2 kwietnia b. r. ogłosiły dekret św. Kongregacji Kościołów wschodnich z 25 lutego r. b., który zwołuje na dzień 6 maja r. b. do Rzymu zjazd biskupów katolicko-ormiańskich. Dekret wskazuje na cierpienia ludu ormiańskiego, na upadek miast i gospodarstw wiejskich, na rozerwanie diecezyj i na przekształcenie domów Bożych i instytucyj kościelnych na urzędy świeckie. Zjazd episkopatu zajmie się wynalezieniem środków, które Kościołowi katolickiemu w Armenji umożliwią wyjście z obecnej smutnej sytuacji. Rezolucje i postanowienia jego przedłożone zostaną Ojcu św. do aprobaty.

Odpowiedzi Redakcji.

X. z Iw. Pomyślimy nad tem na rok przyszły. Obecnie nie możemy przerywać drukowanego już cyklu. Nie mamy też przygotowanego materjału do nauk majowych. *X. J. P. w T.* Nie znaleźliśmy dotychczas nikogo, ktoby pewnie kwestję rozstrzygnął. Ogłosimy zatem pytanie w „G. K.“

Komunikat.

Wpis do rejestru handlowego firmy spółdzielczej.

1. Firma i siedziba: Spółdzielnia Kapłanów Katolickich z ograniczoną odpowiedzialnością „Sanatorjum“ w Maksymówce powiat Dolina.

2. Przedmiot przedsiębiorstwa i ograniczenia co do zawierania umów z niečłonkami: Przedmiotem Spółdzielni jest utrzymanie własnego domu z odpowiedniem urządzeniem dla chorych kapłanów przybywających do Maksymówki celem poratowania zdrowia, oraz utrzymania drugiego domu odpowiednio urządzonego dla kapłanów szukających odpoczynku, wakacyj i stałego pomieszkania dla emerytów. Spółdzielnia ogranicza się do swych członków, w których interesie i dla zysku których prowadzić będzie swe przedsiębiorstwo.

3. Czas trwania: nieograniczony.

4. Rodzaj i zakres odpowiedzialności członków: Każdy członek odpowiada co do wysokości zgłoszonych udziałów.

5. Wysokość udziału wpłat na udział i czas ich dokonywania: 400 zł.

6. Liczba człoków Zarządu: Zarząd składa się z 3 członków

7. Podpis firmy: Pod brzmieniem firmy podpisują się z 2 członkowie Zarządu.

8. Imiona i nazwiska członków Zarządu: 1) X. Stanisław Stasiński, 2) X. Jan Berestecki, 3) X Józef Czerkawski.

9. Rok obrachunkowy jeżeli się różni od kalendarzowego: kalendarzowy.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.